

OLGA PŁASZCZEWSKA

Z listów do Nieznajomego (1)

## Znaki wolności

Pyta mnie Pan o wrażenia z wystawy *Znaki wolności* (Zamek Królewski w Warszawie). Porywająca. Wciągająca, obszerna (spędziłam na Zamku ponad trzy godziny i niemal spóźniłam się na pociąg do domu). Wymaga skupienia, ale przede wszystkim wywołuje uczucia, do których – jak do łez na schodach między pierwszym a drugim zamkowym piętrem, w obliczu *Apokalipsy* – niechętnie się przyznaję. Uspokaja mnie wypowiedź dyrektora muzeum, Wojciecha Fałkowskiego, że wystawa jest (...) *skumulowanym ładunkiem emocji, nie tylko przekazem historycznym, prowokującym do myślenia i refleksji, zadumy nad dekadami, które upłynęły, ale także wyraźnym przesłaniem emocjonalnym*<sup>1</sup>. Skoro o to chodziło, to znaczy, że oglądałam *Znaki wolności* zgodnie z intencjami organizatorów, uwalniając się od zawodowego dystansu do historii i sztuki. Poddałam się rytmowi ekspozycji, chociaż strażnicy w pierwszych dwóch salach usiłowali mnie przekonać, że „tutaj nie ma co oglądać”, „przecież tu nic nie ma”, „pani idzie na pierwsze piętro”. Ładne mi nic, myślałam sobie, stojąc przed białym orłem Konstantego Laszczki w muzealnym hallu.